

W 1938 roku przed ukończeniem studiów na USB zostałam zatrudniona jako zastępca asystenta. Do moich obowiązków należało m.in. prowadzenie ćwiczeń z astronomii dla studentów ostatnich lat studiów. Utkwili mi w pamięci dwaj klerycy zakonu jezuitów: Stefan Dzierżek oraz Stanisław Kiałka. Ten pierwszy był raczej niski o średniej tuszy, ten drugi wysoki i chudy o bardzo charakterystycznej twarzy.

Parę lat później w 1943 lub 1944 roku działałam w AK jako sekretarz /lub adiutant/ szefa sztabu Okręgu wileńskiego "Ludwika" - Lubosława Krzeszowskiego. Bywałam często służbowo na jego kwaterze niedaleko ulicy Wiwulskiego. Ponieważ z racji swojej pracy musiałam znać osobiście wielu oficerów sztabowych, "Ludwik" bardzo dbał o to, żebym nie miała zbyt dużo takich kontaktów, bo każdy zbędny kontakt mógł ułatwić dekonspirację.

Pewnego dnia, kiedy ktoś zadzwonił, gospodyni domu zapukała do drzwi "Ludwika" zawiadamiając o wizycie. "Ludwik" cofnął się do pokoju i powiedział: [Trudno, pani Krystyno, przyszedł "Bolesław", muszę go wpuścić." [Dopiero wtedy dowiedziałam się, że ten legendarny "Bolesław" to nikt inny, jak znany mi dobrze młody, szczupły kleryk nie wyglądający zupełnie na pełnego energii konspiratora, ^{czyli} Stanisław Kiałka. Przywitaliśmy się jak starzy znajomi i już dłużej nie trzeba było udawać, że się nie znamy.

O "Bolesławie" /"Jelonku"/ słyszałam bardzo dużo, jako o człowieku z IV oddziału sztabu posiadającego bezpośrednio kontakty nie tylko z Komendantem Okręgu Aleksandrem Krzyżanowskim ("Wilkiem"), ale ze wszystkimi komórkami sztabu okręgu. Wiadomo było, że w sytuacjach wymagających ^{było} pośpiesznego załatwienia trzeba się zwracać wprost do "Bolesława", a sprawa od razu zostanie pozytywnie załatwiona.

Któregoś dnia "Wilki" dostał informację, że najbliższej nocy odbędzie się w Wilnie łapanka. Powiadomił parę osób: Teodora Cetysa "Sławka", "Bolesława", "Ludwika" i "Jagienkę" /Zofię Dąb-Biernacką/ i mnie, że mamy tę noc spędzić w mieszkaniu księdza Kafarskiego. W mieszkaniu tym przez odsunięcie desek w szafie ściennej można było się przedostać do małego, niskiego pomieszczenia z wyciętym w suficie okrągłym otworem. Po wydostaniu się przez ten otwór wystarczyło zasunąć ciężką klapę, żeby szukający nie mogli jej łatwo od dołu odsunąć. Stwarzało to uciekającemu szansę ucieczki po strychach, ciągnących się aż do kościoła oo. Dominikanów. Na szczęście tej nocy nie zaszła taka potrzeba.

O ile wiem, feralnej nocy, kiedy NKWD w poszukiwaniu "Bolesława" wdarło się do mieszkania księdza Kafarskiego, "Bolesław" zdołał uciec na strych, podnosząc klapę. Niestety, NKWD znało już tę drogę, to też złapano go, zanim zdążył wydostać się na ulicę.

Zostałam aresztowana w październiku 1944 roku. Siedziałam w więzieniu śledczym przy ulicy Ofiarnej. Na tym samym korytarzu była cela, w której przetrzymywano w pojedynce "Wilka" oraz druga cela dla grupy oficerów wziętych dnia 17 lipca, m. in. byli w niej: Teodor Cetys "Sław", Mieczysław Potocki "Węgielny", Brankard i inni. Dzięki pomysłowości "Sława" prowadził on wymianę grypsów przez ubikację ze mną oraz z "Wilkiem".

Gdzieś na początku 1945 roku na ścianie w ubikacji znalazłam jakieś słowo napisane po łacinie. Któż mógłby w ten sposób dać znać o sobie, jak nie "Bolesław". Razem z Dzidą Kafarską, siedzącą ze mną w celi zdecydowałyśmy, że trzeba dać znać "Bolesławowi", żeby szukał listu w starym, półkrozwalonym piecu w ubikacji. Tylko - jak po łacinie może brzmieć słowo "piec", chyba zastąpimy go słowem "ogień", tym razem kłopot sprawiała nam odmiana słowa "ignis". Jak napisać "in igni"?, "in igne"?, czy "in igno"?. Nie pamiętam ostatecznego sformułowania. ~~Następnego~~

Następnego dnia w ubikacji znalazłyśmy w piecu list z wymówką. "Bolesław" odrazu nam wytknął, że nie pamiętamy już łaciny!

Zmyliły nas listy "Bolesława", były spokojne i pogodne. Nie przyszło nam na myśl, że był on bardzo katowany w czasie przesłuchań na śledztwach.

Spotkaliśmy się razem w sierpniu 1945 roku w Wojennym Trybunale, kiedy sądzono grupę 14 osób związanych ze sztabem okręgu. Sztabowcy dostali po 15 lat katorgi, a reszta, zwłaszcza kobiety, po 10 lat obozów poprawczych.

Wiedziałam, że "Bolesław" był w Workucie. Po powrocie dostałam dużo zdjęć, oraz musiałam odpowiadać na liczne pytania, dotyczące okresu konspiracji. Był on zawsze czynny, jak nie w pracy konspiracyjnej, to chociażby przy zbieraniu informacji na jej temat.

Z wileńskiego AK zapamiętałam dobrze dwoje młodych ludzi: "Jagienkę" i "Bolesława". Jakże trudno wyobrazić sobie działanie organizacji w Wilnie bez tej niezastąpionej dwójki.

Aniela Dziewulska- Łosiowa

"Krystyna"

A. Łosiowa

Warszawa, dnia 16 lutego 1998 r